

## George Saunders „*Lincoln w Bardo*”

Lekturą przewidzianą na temat wrześniowego spotkania Dyskusyjnego Klubu Książki w Rawie Mazowieckiej było dzieło George’a Saundersa *Lincoln w Bardo*. Temu współczesnemu (ur. 1958) amerykańskiemu pisarzowi nie chodziło bynajmniej o Bardo w Kotlinie Kłodzkiej, choć to też miasto cudów, ale o krainę jeszcze bardziej magiczną. Nie jest to nawet buddyjskie bardo oznaczające między innymi stan pomiędzy śmiercią a kolejnymi narodzinami, lecz chwila jeszcze bardziej szczególna, mianowicie przejście między momentem śmierci ciała i momentem, gdy dusza wchodzi w Bramę Piotrową by po uzyskaniu wyroku udać się na dół bądź na górę zależnie od wyceny zasług i przewinień życia doczesnego.

W 1826 roku w wyniku powikłań po grypie umiera Willie, syn prezydenta USA Abrahama Lincolna. Ta śmierć wywarła wyjątkowo wielkie wrażenie na matce zmarłego, której złamała i tak już szwankującą psychikę, a i prezydent, który wówczas miał na głowie jeszcze wojnę secesyjną, nie mógł się z nią pogodzić. Właśnie Willie zabiera nas do Saundersowego Bardo zaludnionego przez dusze, które bądź nie mogą się pogodzić ze śmiercią i pożegnać ze swymi doczesnymi powłokami, z różnych przyczyn ociągają się przed udaniem w dalszą drogę, bądź wręcz uciekły sprzed Bramy Niebieskiej bojąc się wyroku, które na nie czekał. No i tyle jeśli chodzi o pomysł, na którym oparła się fabuła, prosta zresztą i krótka. Nie ona jest jednak główną treścią książki, a tworzą ją fenomenalnie wykreowane postacie zaludniające ową dziwną krainę, ich motywy i refleksje, głównie co do postępowania innych, bo z autorefleksjami gorzej.

Całość ubrano w formę znaną już w literaturze, lecz nadal niepospolitą – udaje ona zbiór cytatów ze wspomnień spisanych przez poszczególnych bohaterów i zaczerpniętych ze źródeł historycznych. Siłą dzieła nie jest jednak ani treść, ani przyjęta konwencja, ale forma. Piękno języka oddające bogactwo różnorodnych ludzkich uczuć, pragnień, obaw i nadziei kipiących w duszach przebywających w Bardo.

Trzeba tutaj oddać hołd Michałowi Kłobukowskiemu, któremu udało się stworzyć tłumaczenie, jakiemu nie poddałaby zdecydowana większość współczesnych jego kolegów po fachu. Jedyne, co można przy okazji wspomnieć, to że podobno (jak słyszałem) daleko mu mimo wszystko do poziomu oryginału. Nie jest to zarzutem co do tłumaczenia, a jedynie podkreśleniem, że prawdopodobnie pełnię piękna i poziom tego dzieła można naprawdę docenić dopiero po poznaniu oryginału.

Czytałem *Lincolna w Bardo* z przyjemnością i była to lektura łatwa oraz, mimo tematyki, przyjemna; nie brak w niej nawet specyficznego humoru. Niestety, sama forma to dla mnie za mało i pod koniec powtarzana w nieskończoność specyficzna maniera w jakiej dzieło napisano zaczęła mnie nużyć. Nie, żeby treści brakowało, żeby nie było głębokich tematów i filozoficznych dylematów. Tyle, że wszystko to już było. Lektura nie wniosła do mojego umysłu absolutnie niczego nowego. Jestem przekonany, że ocena tej książki zależy od priorytetów czytelnika, od tego, czy większą wagę przywiązuje do formy czy też do wnoszącej cokolwiek do jego rozwoju treści. Oczywiście to ostatnie zależy również od samego czytelnika. Dla wielu będzie *Lincoln w Bardo* źródłem nowych doświadczeń, inspiracją do refleksji, ale wielu będzie w takiej

sytuacji jak ja – stwierdzą, że mają to już za sobą i że to jednak trochę wydmuszka pisana pod krytyków\*.

Oceny wystawione omawianej lekturze w naszym klubie pokrywają się z tym, że wszystko zależy od preferencji co do formy i treści: że się nie podobała się orzekło 20%, 40% stwierdziło, iż była OK, 20% się podobała i dla 20% była „amazing”. Za oceną „bardzo się podobała”, o jeden niższą niż amazing, nie głosował nikt.

Zwykle w podsumowaniu dzieł o doskonałej formie i pozbawionych głębszego, nowatorskiego przekazu piszę, iż sami musicie zdecydować, czy poświęćcie czas, którego nikt z nas nie ma za dużo, na poznanie tej akurat pozycji. W tym wypadku ryzyko, że się nie spodoba, nie jest duże, więc chyba warto. Na koniec trzeba też podkreślić bardzo dobrą pracę wydawnictwa – ustrzegło się plag współczesnego polskiego rynku wydawniczego, jaką są nagminne błędy wszelkiej maści. Obcowanie z wydaniem w twardej okładce to dla każdego książkoluba miła odmiana od codziennej bylejakości. To też się liczy.

\* z recenzji użytkownika serwisu [LubimyCzytac.pl](http://LubimyCzytac.pl) ukrywającego się pod nickiem Wędrowiec

Radosław Magiera  
DKK Rawa Mazowiecka  
Woj. łódzkie